

## EUGENIA KLIMIUK

ur. 1938; Przegaliny Duże



Miejsce i czas wydarzeń	Przegaliny, Komarówka Podlaska, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	Komarówka Podlaska ; Przegaliny ; II wojna światowa ; PRL ; żołnierze niemieccy ; relacje polsko-niemieckie ; rodzina ; dziedzic Borzyk ; majątek Szaniawskich ; rodzina Szaniawskich ; majątek ziemski Przegaliny ; żołnierze radzieccy ; Sadowski, Franciszek ; pieśni wojskowe ; pieśni żołnierskie ; zespół ludowy Malwa

### Eugenia Klimiuk - całość relacji świadka historii

#### 1. Wspomnienia z dzieciństwa z wojną w tle

Nazywam się Eugenia Klimiuk, pochodzę z rodziny Sadowskich z Przegalin Dużych. Urodziłam się w 1938 roku. Miałam osiem miesięcy, gdy mój tatuś odchodził na wojnę. Było ciężko, bo i stryjek poszedł na wojnę, i nie było komu robić. Później Niemcy przyszli. Dwadzieścia siedem krów nam zabrali. Było takie gumno za oborą, nazywało się to gumno, teraz tego nie ma, obijane deskami, nazywało się gumno. Tam krowy stali, ale [Niemcy] brali u ludzi po cztery, po pięć, po dwie, kto miały ile. U Sadowskich, dziadzio miał bardzo dużo wszystkiego – dwadzieścia siedem krów wygnali. Jak te krowy zaczęły ryczyć... padali na kolana, bo nie chcieli wyjść. Nie chodzili [po dworze], bo byli w tym zagumieniu. Jak oni zaczęły ryczyć, ludzie zaczęły płakać. Całą drogą Niemcy gnali krowy. Mamusia moja złapała mnie i choć ja już chodziłam, ale złapała mnie na ręce i przed tym Niemcem zaczęła błagać: „Proszę Pana, co ja dziecku dam, mleka? Może i Pana dzieci tam potrzebują. Niech Pan ma litość, czym ja wykarmię dziecko?”. Niemiec pyta się Polaka, co ona chce. Mówi, że płacze, że co dziecku da, jak krowy zabierzecie. I on ulitował się. Powiedział: „Niech wybierze sobie najlepsze krow”. I mamusia mówi, że ta i ta, jeszcze dziadzio jej podpowiedział, która daje mleka, tak że ta krowa, mlecznica uratowała całą rodzinę, bo mieli wszyscy co jeść. To znaczy, że miał serce, choć to był Niemiec, ale że zostawił tą jedną krowę. Minął jakiś czas, przyszła wiadomość, że tatuś jest ranny pod Jeżowem. [Potem] przyszedł telegram, że nie żyje. Znowuż mamusia koni poganęła. Młócili [zboże], bo kiedyś to był kierat. Jak powiedział listonosz, [że ojciec

nie żyje], tak zemdląca, przewróciła się. Płakali wszystkie, zawsze śmy klękali przed stołem, taki był stół, myśmy klękali i śmy się modlili o powrót, bo jak i poszedł tatuś, tak i poszedł stryjek Dominik, tylko stryjek Dominik poszedł na wschodni front, tatuś poszedł na zachodni. Jak Ruskie rozbili [oddziały na froncie] wschodnim, tak on na piechotę przyszedł. On gdzieś do roku przyszedł. Nie wiem, szedł na Brześć, tamtędy. [Szedł] nocami i poszedł do tych żołnierzy niezłomnych, jak to nazywają. Bo słyszałam nieraz jak mówił, że to „Sosna”, jakieś tam mieli pseudonimy. Ale tatuś... Nie było słychu o nim, nic.

Leciał taki Butrym z Przegalin, cały podpalony był. Krzyczał: „Pali się, wali się! Franek nie żyje!”. Tu płacz u nas, u Wołodków – to znaczy mamusi rodziców, bo jeszcze mamusia miała siostry i brata, a tatusia bracia byli: Janek, Kazik, Józek, Dominik. Było ich pięciu braci. Tak że lament był, że nie żyje, ale to była fałszywa wiadomość, bo był wtedy w szpitalu i Niemcy uratowali mu te nogi. Mówił później, jak przyszedł, że palili do żywca i uratowali mu tę nogę. Opowiadał później, jak przyszedł, jak był pierwszy dzień wojny, to było 1939 roku, pierwszego września w nocy, mówi, że on był już po wojsku, po służbie wojskowej. Miał trzydzieści żołnierzy pod sobą. To znaczy on i taki Zygmunt Śnitko. Była bardzo piękna noc. Już wiedzieli, że wojna wybuchnie i w stodole spali – wojsko, a tatuś leżał tak z tym Śnitkiem, w pełnym umundurowaniu wszyscy. I mówi: „Nareszcie on poszedł. A kręcił się... Jak on poszedł, to ja myślę sobie «Dobrze, bo ja sobie pośpię». Tymczasem – mówi – tylko zasnąłem, a on przylatuje. «Franek, wstawaj»". Tatuś zerwał się, mówi: „Co takiego?”. Mówi: „Jaka piękna panna w białej sukience poszła”. Tatuś: „Co? W tę porę? Wojsko, nie ma ludzi... Coś nie w porządku”. Wyleciał i mówi: „No księżyc świeci – mówi – jak w biały dzień, a tam była tylko taka stodółka, co spali, domek otwarty, słoma na łożku. Nie było tam nic, tylko walkierz i kuchnia. Zajrzałem, nie ma. Wlazłem na górę z baterajko. Może za komin się schowała? Nie – mówi – ja wejrzę do małych szczy. «Franek, za drzwiami była». Poszła do chliwka. Ten chliwek nie miał dachu, tylko słoma leżała i trzy drzwi było. My poleciali do jednych drzwi, do drugich, do trzecich – nie ma. Obblecieliśmy dookoła – nie ma. Stałem, a on mówi: «Franiu, kolego, muszę się z tobą pożegnać». Mówię: «Zygmunt, co ty, co ty?»". Zygmunt Śnitko się nazywał. A on mówi: „Uścisnęliśmy się i przyszliśmy. Ni on nie miał spania, ni ja” – mówi. [Godzina] czwarta ileś tam, czy piąta ileś tam - nie wiem, już zapomniałam się – wojna wybuchła. Oni poszli na zwiad. Poszło trzydzieści żołnierzy, tatuś i Zygmunt Śnitko. Koński ząb, to znaczy, ja później pytałam się tatusia, co to takiego – to tak jakby kukurydza, to jakiś koński ząb tam rósł. Byli czołgi niemieckie. Jak oni zobaczyli, że Polaki idą, trzydzieści [żołnierzy], tak zaczęli strzelać i pół rzuciło się przez Wartę, bo tam była rzeka, a pół czołgać. I tatuś czołgał się. I ten Zygmunt czołgał się przy nim. I [tatuś] mówi: „On przy mnie czołga się, a mieliśmy zegarek do spółki, jak śmy jeszcze byli przed wojną. Tydzień chodził on i [tydzień ja]. [Wtedy] on miał ten zegarek”. Jakoś on tam mówił, ale zapomniałam się. Od czołga uderzyły [Zygmunta]. Krew mu tak ciur, ciur – [tatuś] mówi do niego –

„Zygmunt, Zygmunt”. Mówi: „Kolego, żegnaj”. I mówi: „Dalej poczołgał. Ja bym zginął na miejscu”. I ta panna to pokazała się jemu, to było widowisko takie, no. Pierwszego września zginął Zygmunt Śnitko. [Ojciec] chciał rodzinie [Zygmunta powiedzieć], ale nie wiedział gdzie. I ten zegarek z nim został. „Takie miałem pierwszego [września przeżycia], bo myślałem, że mnie zaraz to się stanie”. Minęło jakiś czas, później był ranny, później do niewoli poszedł, był w niewoli. To też jak dziadzio umierał, to w nocy obudził go. To jest prawda, to nie jest jakie zmyślane, tylko mówi: „W nocy śpię, a tu słyszę: «Franek, Franek, wstawaj» - ojca głos”. W górze spał na tych takich - jak to jest w obozie jak to byli takie piętrowe te kozły, czy jak to się nazywali. I on mówi: „Ja wstałem i usiadłem. Ojca głos”. Usiadł, był taboret w tym obozie. I mówi: „Już do rana nie spałem”. Pierwszy dzień jak był w niewoli. Drugi dzień, trzeci dzień, czwarty dzień - przychodzi telegram: „Ojciec umarł”. O tej godzinie. Zaszedł do obozu i go obudził – taka ojcowska miłość. Później przychodzili listy. Ja pisałam, bo już mamusi siostry – ciocie i stryjki nauczyli mnie pisać.

## 2. Jako dziecko nie czułam złości do Niemców

Miałam takiego stryjka, Kazika, brata tatusia. On bardzo mnie lubiał. No i ja nigdy nie zasnęłam bez niego. On zawsze przychodził, „Perełko” mnie nazywał i zawsze mnie uśpił, dopiero odszedł. Tak, że on tyle pieśni żołnierskich śpiewał, na niego nazywali „Kiepora”. Tak że jak przypomnę sobie, to zawsze pośpiewam te jego pieśni. On taki był bardzo patriota. Taki był dobry, że naprawdę. Później byli takie wysiedlone, to też i u nas mieszkali, przeważnie u babci. Niemcy mieszkali u mojej drugiej babci – nie u tatusia matki, tylko u mamusi matki Niemcy mieszkali. Taki był Walter, on zawsze łąpał mnie i tańczył ze mną. Na ręce brał, no bo ja byłam nieduża. Ja wrywałam się, bo to Niemcy. Jako dziecko to ja do nich nie czułam złości, bo oni byli miłe do mnie, zawsze mnie tu uszczypnął, tu odezwał się, tu cukierka dadzą. On mnie złapie i tańczy – ja się wrywam, on mi cukierka w rękę wsadzi, ja już z cukierkiem dalej tańczę z nim. Walter, „Waldeslust” zawsze śpiewał. Później Niemcy szli na Moskwę. Na Rosję. I ja siedziałam raz na kufrze - takie były kufry, obrazy wisieli – a Niemcy przyszli tak przed ten ołtarz, jak już mieli wyjeżdżać i mówią tak: „Boże, idziem my teraz. Zostawiliśmy matki, żony, dzieci”. Młode chłopcy, mieli płowe takie włosy – pamiętam jak dzisiaj – niebieskie oczy, choć byłam dziewczynką, ale już miałam te parę lat – i bardzo płakali. Bardzo płakali. Ja dziwiłam się, że Niemiec płacze. Poszli wszystkie. „My już tak nie wrócim”. I chyba nie wrócili.

## 3. „Nieszczęśliwa nasza Polska”

Jak u Sadowskich kiedyś było Boże Narodzenie - kolędy śpiewali, ksiądz przychodził. Tam byli wysiedlone nauczyciele – Kwiecińskie – mąż z żoną. Tam było dużo osób i wysiedlone byli. I oni przychodzili. U dziadziów Sadowskich było dużo baranów.

Barana zarznął [dziadzio] i taka była gościna. Ten ksiądz zawsze mnie postawi, żebym ja śpiewała „Nieszczęśliwa nasza Polska”.

Nieszczęśliwa nasza Polska,  
cała krwią zbryzgana,  
która z panien najładniejsza  
do Niemiec zabrana.

Przyjechali pod okienko,  
stukają, pukają.  
Do widzenia, droga mammo,  
Niemcy mnie zabierają.

Jak zabrali, tak powieźli  
na zachód słońeczka.  
Tam nie widać, ani słysząc  
polskiego ptaszeczka.

Aż tu wreszcie przyleciała  
polska kukuleczka,  
co przynosi i odnosi  
każdą nowineczkę.

Powiedz mi, kukułko miła,  
coś w Polsce słyszała.  
Czy ty czasem u mej mamy  
w sadzie nie kukąła?

Kukąła ja u twej mamy  
w sadzie, nad drzewami.  
Twoja droga mamuleńka  
zalewa się łzami.

Powiedz jej, kukułko miła,  
niech ona nie płacze.  
Na Józefa padolinie  
my się z nią zobaczym.  
Na Józefa padolinie  
my się z nią zobaczym.

Ksiądz zawsze później parę złotych [dał], to miałam to coś sobie kupić, bo to też nie było skąd wziąć, bo to tak tutaj śmy z mamusią byli – to u jednej babci, to u drugiej. I tak jakoś się żyło.

#### 4. Zabili wielu dobrych ludzi – w takich żyliśmy czasach

Ukraińskie wojsko stało tam, gdzie był dwór [Władysława] Szaniawskiego. No i tu przyjechali rabować nas – najpierw do Bożyka, później do nas. Najpierw do Bożyka pojechali – ludzie wyszli, zaczęli krzyczyć: „Gwałt!”. Cała wioska, całe Przegaliny, koło kościoła. Dla nas dzieci, to była atrakcja, bo my wylecieli, wszystkie krzyczą: „Gwałt! Gwałt!” i my krzyczeli: „Gwałt!”. Za domami oblecieli i otoczyli wszystkich ludzi i wszystkich do domu mego dziadzia nas wygnali, tam gdzie ja mieszkałam. To był duży dom – co Niemcy jeszcze mieszkali, ale już Niemców wtedy nie było. Jak oni weszli, szalu dostali – ja nie wim, kto to był – chcieli wszystkich wybić. Ale był taki z wysiedlonych, Urbaniak, czy jakoś, nie wiem już. To mówi tak do nich, do samego szefa mówi: „Panie, ludzie krzyczeli «gwałt», bo myśleli, że pali się cerkiew”. To musieli być Ruskie wojsko już może, bo mówi, że pali się cerkiew, a toż u nas nie było cerkwi, tylko był kościół. A już tam trzech wzięło, postawili i że chcieli rozstrzelać. A mnie za łóżko ludzie wsunęli, bo było tyle narodu, że jeden na drugim stał. Pod łóżkiem siedział Józiek Cioka, z sąsiadów. Ja stoję na jego piersiach, a on: „Cicho, ani się rusz”. Ja tu dziecko, tu strzęsiona, tu ni ma ni mamusi, ni cioci, ni nic – bałam się bardzo. A ten chodzi z karabinami. Te ludzie byli jak bydlęta. Ja nie wiem, co to byli za ludzie. Butrymowa nie żyje – ona wyszła za męża, chciała przejść przez drogę do domu. Jak ją zaczęli dusić – nie wiem, co chcieli z nią zrobić. Jak ona się im wyrwała, oni za nią zaczęli strzelać. To było coś strasznego. Tu z karabinem chodzi. Myśmy żyli w takich czasach. Bożyka wtedy zabili – to było niedaleko. Ten Bożyk to był taki trochę mniejszy jak Szaniawski, bo Szaniawski to był taki dziedzic, ale Bożyk też był bardzo bogaty. Taki miał niby zameczek taki większy, mniejszy pałacyk. No i myśmy tam zalecieli, to żona firanki tak o rwała. I wiecie, co jej powiedzieli? Że „zabiliśmy przez omyłkę”. Bo oni chcieli Denka Bożyka zabić, a zabili Fela. A był bardzo dobry człowiek, dla wszystkich ludzi pomagał. Ona jeszcze jak jego złapała za szyję, tak jej rękę przestrzelili – tej Felowej Bożykowej. Później syna też zabili, ale jego już NKWD zabiło. Nazywał się Mundka. Pamiętam jak on latał. Też był bardzo przystojny chłopak. Tak że wojna była bardzo straszna. Później, ktoś podpalił pałac Szaniawskiego [w 1943 roku]. Pałac pali się – oj, Boże kochany. Zabili brata koleżanki. Przez okno uciekał, zabili go. Nie wiem za co go zabili, kto go zabił, ale to już byli Ruskie. A mamusia zawsze mówiła, że jak Ruski usiądzie, to żeby uciekać, bo oni mieli dużo wszów i pluskwów. I babcia, jak już oni wyszli to od razu wszystko do pieca. I w piecu przepalali, szmatą taką wymietli to wszystko, bo później rozłaziły się [insekty]. Oni byli też nieszczęśliwe, te żołnierze, bo robactwo ich gryzło, a nie mieli musi proszku. Był generał rosyjski, już później był, później Ruskie mieszkali, [najpierw] Niemcy, później Ruskie, jak Ruskie szli na Berlin, to już było nawet sporo. I on na mnie, że podobna do jego córki jestem – Luneczka. Chciał mnie powozić samochodem, ja się bałam. Chciał ze mną spać, mamusia mówiła: „Ja ci dziecka nie

dam”. Bardzo się bałam, toż ja byłam taka nieduża dziewczynka. I on mówi: „Wredna mać nie da”. No, może miał takie dziecko, no ale jak z cudzym jakim starym toż to można umrzeć ze strachu. Na drugi dzień po Przegalinach pełno dzieci nazbierał i powoził samochodem. To my pierwszy raz w życiu jechaliśmy samochodem, bo nikt nie miał. Później, jak już szli Ruskie, to też „Zdrastwujcie”, „Mariusia”, śpiewali [piosenki]. Kazik umiał te pieśni [wojenne], to tak później wieczorem poschodzą się ludzie, on tam zawsze [śpiewał]: „Gdy szedłem na wojenkę miałem osiemnaście lat”, „Na polu bitwy wrzawa”, „Smutna wierzba u jeziora”. Dużo tych pieśni, piękny głos miał i piękny był chłopak, ale umarł. Umarł w samą wojnę. Jak umierał, to kazał mnie nie budzić mnie, jeszcze siostrę miał, to była siostra tatusia i jego, o sześć lat ode mnie była starsza, to nas nie kazał budzić. W piątek ksiądz był u niego z Panem Bogiem, to on powiedział, że „Sam Pan Jezus był u mnie. Ale jeszcze tydzień będę żył”. Za tydzień o godzinie pierwszej w nocy umrze. Przyszła ta godzina, umarł. Bez niego, to ja zrobiłam się innym człowiekiem, bo tu tatuś był na wojnie.

#### 5. NKWD zabiło mego chrzestnego

NKWD zabiło mego chrzestnego. On był chrzestnym – Janek Siedlecki, z Przegalin. Miał 24 lata. I mnie dali wianeczek taki nieść. Chowali [mego chrzestnego] wieczorem. Ja szłam, tak mnie łyzy lecieli, bo myślę tak – tatuś na wojnie, chrzestny mój zawsze przynosił mi pisanki, bo to kiedyś była taka moda, pisanki chrzestne dawali. Już nikt o mnie nie wspomnie. Na cmentarzu go chowali. I ta narzeczona jego, to była Stelmaszuka Zdycha, generała siostra - i ona wpadła za nim w grób, ja przestraszyłam się, mnie odciągali. On był bardzo przystojny, Janek, ten mój chrzestny. I pochowali go. Było tak, że ubowcy zabierali od gospodarzy i oni – Janek z Grzesiakowskim – wyszli z lasu i nie dawali im zabierać. I zabili Grzesiakowskiego wtedy i tego mego chrzestnego. I jak on umierał to ciocia moja jeszcze parę dni temu mówiła: „Gieniu, Janek mówił: «Ja już umieram. Dwadzieścia cztery lat mam, ale pamiętajcie, do niczego nie należcie, bo ja nic nie zrobił nikomu źle, a mnie zabili»”. I umarł. Smutno było, bo koleżanki matkę zabili. Zalecieliśmy – pełno krwi leży, ta starsza siostra w dyniuchach siedzi, ta trzyma matkę za rękę, matka już nie żyje. To było dla dziecka przeżycie. Koleżanki – Haliny Marcukowy Józiek wisi zabity. A jak już jechał ktoś czarnym koniem albo czymś, to już śmy wiedzieli, że albo do Bożyków, albo do księdza, ciężko było żyć.

Było strasznie, ale i z Przegalin byli ludzie z UB, i z Komarówki byli ludzie z UB. Później ja już stoję w kolejce tutaj, w Komarówce, bo dzieciom buty chciałam kupić, bo czworo dzieci. Trochę mnie brat ratował, bo do Radomia jeździł. Czworo dzieci wysłać [do szkoły], to tak się zdaje, to ja w nocy o pierwszej godzinie podpisałam listę w kolejce. A on przyjdzie sobie rano ten, co był ubowiec i on sobie normalnie co zechce – dywan, to dywan, buty, to buty. Matko kochana, to mnie bolało. Myślę: „Mój ojciec walczył, sześćdziesiąt lat miał, to jeszcze mógł żyć, ale te rany wojenne,

wszystko się odbija”. Teraz jest dobrze. Bogu dziękujcie, żeście się w takich czasach urodzili. Mówię wam szczerze. Chcecie to chodzicie do kościoła, nie chcecie, to nie chodzicie.

#### 6. „Mamusiu, tatuś wraca z wojny”

Później tatuś przyszedł z wojny. To było na Dzień Zaduszny – pod kościołem tyle ludzi. Myśmy też do szkoły wtedy jakoś nie chodzili, czyśmy się zwolnili, nie wiem – bo to był dzień nie Wszystkich Świętych, tylko Dzień Zaduszny. Było trzy mszy, ksiądz odprawiał i wypominki ksiądz czytał. Ja tak stoję pod kościołem, a tu krzyczą: „Gieniu, Franek Sadowski idzie! To twój ojciec”. Ja go nie znam, osiem miesięcy [miałam], jak odchodził na wojnę, a tu ja już duża dziewczynka, już do drugiej klasy chodziłam i myślę: „Jakież to tatuś? Ja go nie widzę, tylko ze zdjęcia”, ale patrzę – wysoki, chudy, trochę kulawy i idzie w wojskowym ubraniu, w poszerzonym, w tym co był w niewoli, to w tym szedł, w tym wojskowym, polskim, z orzełkiem. To ja poleciałam, mamusię znalazłam w kościele i mówię: „Mamusiu, tatuś z wojny wraca”. Jak my wyszli z kościoła, tak już ludzi stało pod kościołem – to u nas zawsze była taka moda, że pod kościołem schodzą się ludzie i później do kościoła wchodzi, tam porozmawiają, i te wszystkie ludzie tak tatusia prowadzili. I my z mamusią tak doganiamy tych ludzi. Babcia Sadowska, jego matka, dwóch synów pochowała i męża. [Mąż miał] 61 lat, jeden syn 19, drugi 18 lat, pochowała ich. Dominik z wojny przyszedł, to był gdzieś w lesie, tak że też nie bardzo go było. Józek – to też jego mało nie zabił Ruski, bo pistolet mu wyleciał i też my się wszystkie modlili – jakoś go tam uratowali, że ten pistolet znaleźli i nie zabili go. Tak że [babcia Sadowska] już jego wyglądała, tego syna. I ten tatuś doszedł, a ona wyszła – taki kamień był przed domem, dom był podwójny, i ona zobaczyła, i krzyczą: „Syn twój idzie. Teofilo, syn!”. A babcia wyszła i on ukląkł na ten kamień, a ja już doleciałam, a babcia mówi: „Synu, już mogę umierać”. To było jej pierwsze słowo „Witaj, synu. Już mogę umierać”. Bo już ona miała dosyć – tyle dzieci pochowała, i męża, te na wojnie. Tatuś ją ucałował. „No, ale gdzie Gienia? Tu Mania przyleciała” – jego siostra o sześć lat tylko ode mnie starsza. To on na mnie mówi: „To Gienia”. Myślał, że to jego siostra. A ona mówi: „To twoja córka”. No bo nie znał, to takie przykre życie było wtedy. Poszliśmy na cmentarz na te groby, zapłakał. A jeszcze jego cioteczny brat to był w kanadyjskim wojsku. Później już po wojnie, przyjechał do nas i z tatusiem rozmawiali, jak na Monte Cassino byli, jeden blisko drugiego i nie widzieli [się nawzajem]. Cioteczny [brat] – bo ten był od siostry Kasi z Sadowskich, a ten tatuś był od Jana. Od dziadzia Jana. Tak że to cioteczne byli dzieci. [Brat cioteczny ojca] miał gorzej, bo on miał druty w nogach, druty w plecach, ale on jako Polak był w kanadyjskim wojsku. Tak że tatuś później, jak urodził się brat, co w Warszawie [mieszka], to nazwał go Romuald, bo u nas rodzina była patriotyczna, [rodzina] mego tatusia. Mój pra, pra, pradziadek dostał jakiś krzyż, czy Virtuti Militari, czy jakiś – największy krzyż zasługi. Tak że tatuś

szczył się bardzo. I mu z rodziny tak przepowiadali zawsze, co trzecie pokolenie w tej rodzinie ktoś walczył o niepodległość Polski, co trzecie pokolenie. I on mówi: „Żeby to skończyło się na mnie, żeby już nie było wojny”. I brata ochrzcił Romuald. On się nazywa Romuald, po [Romualdzie Traugucie].

## 7. Po wojnie była bida

Tak że później była bida, bo podzieliliśmy się tam ile co było, bo to krowy, wszystko było zabrane. Dwadzieścia siedem krów na raz zabrali u Sadowskich. Koni nie było. Było bez kłótni. Cztery rodzin w jednym domu śmy mieszkali. To ksiądz ogłosił nas z ambony, że tak żyć, jak rodzina Sadowskich. Później poszliśmy na Kolonię, pobudowaliśmy [dom] na Kolonii. Na Kolonii to ja już mieszkałam koło tych, co tam Żydy byli. To już na Kolonii śmy poszli, a we wsi został stryjek. Bardzo zgodnie żyli. Zawsze na przykład kazali, żeby Sadowskich brali, bo byli tatusia bracia, że nie kłócili się nigdy. Nigdy. Może coś nie podobać się drugiemu, może nie odezwać się, ale kłótni nikt nie widział. Nie tak dawno jadę ja z Przegalin, jak autobusy chodzili z Radzyna do Komarówki, a jedna pani do mnie z Ossowy mówi: „Czy to Pani jest Sadowskiego wnuczka? Co tak mąkę przywoził do nas?”. Ja mówię: „No, słyszałam, że dziadzio robił”. A ona mówi: „Żeby nie Pani dziadek, to my byśmy z głodu poumierali”. Ja mówię: „A jak to było?”. Ona nazywała się chyba Szczygłowa Maryśka. Nie wiem, czy ona jeszcze żyje. Tak że ona mówi: „Przywoził do nas, dawał nam tę mąkę i zacirki śmy gotowali”. Krowę mieli, trochę mleka, trochę jakiegoś sadła i zupy – tak dzieci wychowywali, tak gotowali. Mówi: „Żeby nie on, to my byśmy z głodu poumierali”. Dziękowała mi, ja mówię: „Pani, to niech pomodli się za dziadzia, bo on już nie żyje”. Kiedyś dziadzio robił mąkę. Był wiatrak na wzgórkach w Przegalinach, jak jedzie się koło remizy, ale tu jechali Niemcy, a taki był Bołba, co on był zdrajca po prostu, ale uratował mego dziadka. Jechał i przyjechał, i krzyczy tak: „Panie Sadowski – bo dziadek był uważany, bo on był taki poludzki człowiek – natychmiast w żyta!”. A koni wziął, jak tym koniom da po grzbietach. I po zagumieniu te konie polecili, bo już wiedzieli, drogę znali. A do dziadzia mówi: „W żyta” i już go ni ma. I wiecie, że uratował? Nie wiadomo z jakiej racji. Jednak on też miał zasługę, też może mu Pan Bóg kiedy policzył, bo on nie był bardzo dobry. Niedobry, ale uratował [dziadka]. Tak to nieraz powtarza moja ciocia, bo jeszcze żyje.

Trochę źle mnie było, bo chciałam się uczyć. Lubiłam strasznie historię, geografię. Dla mnie to było coś. Trzeba było robić, pomagać. Miałam dziesięć lat, to ja już bronowałam, ja już w polu robiłam. Lubiłam bardzo książki czytać – to wlałam na taki piec, na piecu zasłoniłam się, i tak książki czytałam, bo robić trzeba, bo bracia byli młodsze pilnować. Tatuś walczył w zachodnim froncie, a to już było, że pod Ameryką już nie bardzo. I tak nie dali żadnego grosza, bo on miał tą obozową chorobę, toż to w obozie był pięć i pół roku. I ranny był, inwalida wojenny. I a to na lekarstwo, to trzeba było sprzedać. Nie było co. Toż to walczył tyle. Toż by Polski nie



było, jakby takich żołnierzy nie było. Do niego pisał Rudziński Józef, nawet był na naszym weselu – przyjechał kolega, co razem byli w obozie, razem na wojnie. Chełmniak Jan w Anglii, Wacek Ostrowski. Nawet kiedyś przysłał mi takie stylony, jak dziewczynką byłam – taki szalik, to taka byłam zadowolona. Tak że później żołnierze odzywali się do niego.

#### 8. Historia dwóch braci

Zza Łukowa obydwaj bracia byli na wojnie. I jeden był ranny. Jeden był ranny i brat niósł tego rannego pięć kilometrów w pełnym umundurowaniu. W rzeczywistości jaką on miał siłę nadprzyrodzoną. I on jego uratował. Później taki dziadek chodził po proszonym, jak to dawniej. Dawniej chodzili dziady po proszonym. I taki przychodził do nas. I tam dawało się – to parę jajek, to parę złotych, to chleba – co tam kto miał to dawał. I tatuś go pytał: „Jak tam żyją bracia, co byli na wojnie?”. A on mówi: „Żyją. Przeżyli wojnę. Brat bratu uratował życie”. Pięć kilometrów, to tak jakby do Przegalin zawieźć, to jest kawał [drogi].

#### 9. Nie dostałam się do szkoły, bo byłam córką kułaka

Jak już było UB to baliśmy się, faktycznie śmy się bali, bo to byli Polaki, ale nie wim, czy byli Polakami, czy nie mieli litości. A z Żydami – dobrze żyli wtedy. Żyd był mądry, może nigdy tam nie dał się Polakowi oszukać, a Polaczka czasami oszukał. Nie poszłam do szkoły, bo musiałam robić. Tu mnie nie przyjęli, bo to przez takiego sekretarza. [Nie dostałam się do szkoły, bo byłam] córką kułaka. Tatuś jego zobaczył i mówi: „Ja walczyłem, a ty siedziałeś w domu. Tyś moje dziecko odrzucił”. Wtedy rządziła partia. Wtedy liceum nic nie rządziło, tylko [z partii] kazali przyjąć. A niby ja nie miałam lat, bo mnie posłali [do szkoły], jak ja miałam piąty, szósty rok. To mnie posłali wcześniej do szkoły. Ja wyszłam [ze szkoły] z rocznikiem o dwa lata starszym. Znaczący papiery tu złożyłam. Chciałam się uczyć. Dobrze, że moje dzieci, wnuki powyuczali się. To Bogu dziękuję za to. A sama nie mogłam. I byłam w Ministerstwie Sprawiedliwości, bo brat mój pracował, był doradcą w ministerstwie.

#### 10. Uzdowscy ukrywali Żydów

To było po sąsiedzku. Oni zawsze u nas po wodę przychodzili, a był spory kawałek. I oni przychodzili do nas po wodę, bo nie mieli, tylko bagno było. Toż ona u nas siedziała, ja u nich. A ja tam lubiałam być, bo Uzdowski bardzo o Rosji gadał – jak tam było, bo on w Rosji był wywieziony. Ale ja nie wiedziałam, że tam są Żydy. Skąd ja mogła wiedzieć? Nie wydała Helka, nie. Tylko już później powiedziała, jak ich mordowali. Później mówiła, że oni modlili się, że wodę im nosiła do picia. Później [jej męża] zabrali do Rosji, już tych Żydy pomordowali. I ona na tych Żydach żyła z tymi

dziećmi. I krowa stała. Ja nie wiem, dużo lat. A ja nie wiedziałam, że tam Żydy. Ja bym umarła teraz, jakby mnie kto tam powiedział, bo ja tam latałam wieczorem zawsze, nie chodziło się wolno jak [człowiek] był młody. To były dziewczyny i był chyba chłopak. Gdzieś chyba chłopak wyrwał się, wyleciał, bo później szukali gdzie oni pochowane w Przegalinach, ale nie wiem, czy doszukali się. Ja tu mam książkę o nich nawet. Tak że później widziałam już, jak wykopywali ich. To widziałam niebieskie sukienki, czerwone sukienki z daleka – ja szłam ze szkoły, tak przez pola, ja ominęłam dom, bo dużo samochodów stało, a ich dom był trochę tak odlegle od naszego. Mała chałupinka. To już jak przyjechali, pamiętam, jak on płakał. Płakał jakiś chłopak. Z Ostrówek. Bardzo ładny był, ale jego zabili chyba ubowcy pod Suchowolą, czy gdzieś tam. I on mówił, że „Ojciec mnie wyciągnął” – a dlaczego on go wyciągnął, to nie wiem.

Uzdowskie, one chcieli przechować tych ludzi. Po sąsiedzku byli ludzie na bieżąco i wszystko. Później jego wywieźli na Sybir, tego Uzdowskiego, a ona z dziećmi małymi mieszkała na tych Żydach. I opiekowała się tymi Żydami. Kiedyś w nocy, bo my po sąsiedzku mieszkali – tylko, że to na Kolonii, bo ja z Przegalin pochodzę. U nas była taka zaszczepeczka, ale ja słyszę – ktoś po domu chodzi. A to UB przyjechało. Tatuś mój w kuchni spał. Już po wojnie. I oni przyszli, i jemu baterijki zaświecił w oczy, a mówi tatuś – wtedy myślał, że to już Niemcy znów, bo mówi – nie wiedział, co się robi, bo już było po wojnie. I mówi: „Dlaczego dom nie zasunięty?”. A on mówi: „Zasunięty był, tylko zaszczypką”. A on mówi: „Proszę zasuwac. Gdzie tu mieszka Uzdowski?”. To o Uzdowskiego im chodziło, to UB. To wtedy my na łóżkach śmy w pokoju z mamusią umierali ze strachu, a tatuś już z nim rozmawiał. I „Kto tu jest, co tu?”. On mówi: „No żona śpi z dziećmi”. Szukali ich, a czego - oni chcieli nie wiem. Ale my się bardzo bali UB. Byłyśmy takie przestraszone.

## 11. Pochody pierwszomajowe

Było i wesoło czasami. Jak jechaliśmy na 1 maja do Komarówki, to było wesoło. Na furmanki, zawsze wozili. Tatuś nasz kiedyś woził też, bo to po parę dzieci, posiadają [na furmanki] i z chorągiewkami na defiladę, tu była duża defilada, tu jak była remiza. No i my zawsze śmy musieli krzyczyć: „Stalin, Bierut, Lenin - niech żyją, niech żyją!”. Ale my nie bardzo chcieli krzyczyć. Chorągiew dadzą biało-czerwoną – wszyscy łapali się za biało-czerwone. Czerwonej nie było komu wziąć. To które chłopcy silniejsze, to dla słabszej dziewczyny wsadzi, ta dziewczyna musi nieść. Majowe [obchody] to było wesoło nam. Wesoło było. Zawsze śmy śpiewali:

Stalinowskie jasne słońce,  
opromienił cały świat,  
pozdrowienie śle dziś Polsce,  
cała młodzież z Kraju Rad.

## 12. Rodzina Szaniawskich

Było czterech na świecie takich uczonych, jak Szaniawski. Władysław on się nazywał. Ja nie wiedziałam. On nazywał się Szaniawski Władysław – jak się nie pomyliłam, może mnie pamięć zawiodła. A syn jeden nazywał się Janusz, to w Rosji zginął. A Jerzy do Anglii wyjechał. Tylko, że miał syna z jedną siostrą, później ta siostra umarła i on ożenił się z drugą siostrą. Z drugą Jerzego miał. I oni później mieszkali naprzeciw, u nas.

On był bardzo porządny, dobry człowiek, mądry. Wszyscy mówili - czterech na świecie było takich ludzi mądrych, nie w Polsce, na świecie. Ona była pierwszą [żoną], była nie wiem jaka, bo pierwszej ja nie znałam. Drugą [żonę] pamiętam, jak jechała bryczką do kościoła i miała tę zaletę złe, że odwracała się od ludzi. Nie wiem, może nie chciała, żeby ludzie patrzyli na nią. Odwracała się. To był Janusz, to był po pierwszyj. A siostrę on wziął drugę, bo żona mu umarła, ale miała siostrę, pannę. I on ożenił się z żony siostrą. I miała tego drugiego, Janusza. Janusz miał żonę Tereskę, a ten miał Barbarę. I oni mieszkali później u tych Bohuszów. A my mieszkaliśmy tak jakby przez drogę. I ja z tymi dziećmi latałam. I śmy się bawili. Nie wiem już, jak nazywali się te dzieci. Wim, że Basia i Tereska to byli. Później ten Jasio cegielnię robił tam. Jasio strycharz nazywał się Zienkiewicz, Jasio Zienkiewicz. I on bardzo rozpaczał po tej cegielni, bo jak tę cegielnię rozebrali, to mu uderzyło coś na głowę. I on stale wspominał tego Jerzego. To jak ja później pytam się: „Kto to Jerzy?”, bo ja go nie znałam, bo on wyjechał do Anglii musi w czasie wojny. A ta żona, nie wiem, bo ona tu była, później uczyła w Komarówce gdzieś, ale u tych Bohuszów mieszkała. To stara tu mieszkała, gdzie Jasio Dołbeń, ale jak przyszli Ruskie – nie wiem, kto podpalił ten pałac. Pałac palił się. Jaki on był piękny, jakie tam rajskie jabłuszka – ja tam nieraz tych jabłuszków skosztowałam, bo jak szłam koło obserwatorium to i te jabłuszka – teraz nie ma takich jabłek, jak przódy oni mieli. Tam były takie stawy, tam było pięknie. Tam coś było pięknego, bo tam moja ciocia niedaleko mieszkała. I to było już po wojnie, i po wojnie jeszcze nie było tak zniszczone. Ja nie wiem, kto to zniszczył, bo ja poszłam w 1957 roku już do Komarówki. Szaniawskie, ten Janusz to on był też bardzo dobry chłopak, ale on był delikatny, bo u Szaniawskiego było dobre życie. Poszedł do Rosji i tam pokrzywy gotowali, żaby łapali, z głodu człowiek wszystko ji. To on nie wytrzymał. On i Gadamski taki. A ten pałac stoi. Szkoła w nim zrobiona.

## 13. Wojenne opowieści

Jak mój tatuś przyszedł z wojny, już brat był, on tak zawsze opowiadał inne rzeczy, ile szpiegów, ile wszystkiego. Uratował małe dziewczynki, zaniósł do pustej wioski i do dzisiejszego dnia chciał [dowiedzieć się], czy ona żyje, bo uratował dziecko i zawiózł, ale wieś była pusta. Przewoził papiery z oddziału do oddziału. I on posadził

ją na słomie, i dał jej w menażkę wody i kawałek suchara, i poszedł. I później bardzo dręczyło go sumienie, czy ona żyje. Zawsze nam mówił tak: „Słuchajcie dzieci, ja już niedługo umrę, ale żebyście wiedzieli, że w Katyniu moich kolegów nie pobili Niemcy. To Ruskie. My wiedzieli już na wojnie”. Oni już na wojnie wiedzieli, że to nie Niemcy pobili [Polaków w Katyniu] – nie wim jakim cudem on był na wojnie i wiedział. I mówi: „Żebyście pamiętali i [przyszłym] pokoleniom, jak będziecie żyli, mówcie, że to Ruskie pobili moich kolegów.

Niemcy pobili w Rudnie pięćdziesiąt ileś osób. I moja Swacha – mego zięcia matka była malutka. I jej ojca prowadzili Niemcy. I ona zaczęła płakać, a ona rękę miała złamane i miała dziecko – była w ciąży. I do tego Niemca mówi, [że ona jest w ciąży] i on puścił tego Swacha. Po trzech z domu wzięli. I ksiądz szedł z niemi, to oni odganiali tego księdza, a ksiądz powiedział tak: „Jak puścicie wszystkich to i ja pójdę. A jak moje owieczki bierzecie z Rudna, to i ja muszę z niemi iść”. Jak odkrywali, to mówiła Krzyśka, mego zięcia matka, że leżał i sutanną były przykryte te ludzkie ciała. Na ostatku go zabili. Wyganiali go stamtąd, wyganiali. Odejdź, odejdź. A on: „Nie”. Jak wszystkich rozgrzeszał i po prostu później – nie wim, bo to może prawda, może nieprawda – ja jeszcze byłam dziewczyną, to wtedy mówili, że jak ich przewiezli na cmentarz w Rudnie, to słyhać było śpiewy w nocy. Czemu ich zabili? Jeden Niemiec zginął w Okalewie. I tamten był taki sprytny, że na Rudno przerzucił. Powiedział, że z Rudna.

#### 14. Piosenka o wsi Przegaliny

Wiosko nasza ukochana  
na Podlasiu z dawnych lat...  
Jesteś piękna i zadbana,  
tylko nie ma białych chat.

Ja tutaj się urodziłam,  
choć minęło tyle lat.  
I do szkoły tu chodziłam,  
poznawałam piękny świat.

Na wsi było tu wesoło,  
bo, wokół domu kwitły bzy,  
ludzie na ławkach siadali  
w niedziele i w zwykłe dni.

Słyhać było tu harmonię,  
wszędzie leciał piękny śpiew.  
Ludzie piosenki śpiewały,

to był nasz rodzinny dom.

Dziś ten domek szary, biały  
wciąż po nocach mi się śni.  
Ach, co ja bym dała za to,  
by wróciły dawne dni.

Te dni dawne już nie wrócą,  
choć minęło tyle lat.  
Tylko piosnkę se zanucę,  
że nie wróci dawny czas.

Dziś, gdy patrzę na tą wioskę,  
na te pola, łąki łąn...  
Przegaliny, Przegaliny,  
to był mój kochany kraj".

#### 15. „Hej żołnierzu Ty kochany”

Gdy szedłem na wojenkę  
miał osiemnaście lat,  
a serce gorejące,  
a lice miał jak kwiat.

Rycerski spędził żywot,  
rycerski spędził zgon.  
Armaty mu dzwoniły,  
a nie żałobny dzwon.

Hej, żołnierzu ty kochany,  
hej, żołnierzu ty kochany.

Pałiło go słońce i palił go mróz  
Dygotał od słoty i zimna.  
Do ręki z, zgrzybiały swój wziął  
i pierwszy się zgłosił do pracy.

W szpitalu wojskowym okryty od ran,  
a śmierć się ścigała już blisko.  
Do księgi meldował: «Na imię mi Jan,  
a Żołnierz jest moje nazwisko».

Hej, żołnierzu ty nieznany,  
hej, żołnierzu ty kochany.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-06-08, Komarówka Podlaska
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota, Dagmara Spodar
<b>Transkrypcja</b>	Róża Domarecka
<b>Redakcja</b>	Dagmara Spodar
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"